

KAMIL PERT

Dramat w domu obłąkanych

18

Powieść.

— Doprowadziliście go panowie do smutnego stanu! Pierwszym środkiem wskazanym byłoby go stąd zabrać...

— Przepraszam — odparł sędzia. — Czy nie mógłbyś pan zająć się nim tu na miejscu?

— Mój Boże! Czemużby nie! — rzekł doktor nieco zdziwiony.

— W takim razie żądam stanowczo, żeby pozostał. Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby indagacja, skoro chłopiec czuć się będzie lepiej, rozpoczęła się na nowo w temże samem otoczeniu.

— Dopóki nie zdechnie! — zawołał Jintot oburzony.

Guillaume położył rękę na jego ramieniu.

— Nie uskarżaj się doktorze na nasze naleganie — rzekł poważnie. — Cierpienia biednego chłopca ocalają pana i pana Robertina. Przypuszczam, że nie zmartwisz się, gdy się dowiesz, że podejrzenia, które cię obciążały, rozpraszają się obecnie!... Chciej więc nie powstrzymywać dalszego dochodzenia...

Doktor nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami i pochyliwszy się nad Jakóbkiem, zaczął go masować.

Konwulsye, już zmniejszające się zaraz po przybyciu lekarza, ustały teraz zupełnie. Wykręcone i skurczone członki ciała młodzieńca, wyprostowały się i zmiękły. Wielkie jego oczy, dotąd szeroko rozwarte, przesłoniły się opadłymi na nie powiekami. Cała jego istota zdawała się pogrążyć w śnie niemal letargicznym. Na wydartym z notatnika kawałku papieru nakreślił doktor słów parę i zwrócił się do komisarza:

— Chciej pan z łaski swojej poprosić infirmiera w aptecę o przyniesienie mi tego, co tu zapisałem, bo sam nie mogę ani na chwilę opuścić chorego... Proszę bardzo, racz z tem pójść jak najspieszniej!...

I dodał nie bez goryczy:

— Wyrządzisz pan przysługę śledztwu!... Jeśli nie wzmocnimy biedaka choć trochę, to możemy być pewni, że już się ze snu nie obudzi!

Z piersi pani Manescault wyrwał się wykrzyknik, pełen żalu i litości, a Deverrier, przerażony, zawołał:

— Czyżby tak źle z nim było?

— Tak, panie sędzio! Chłopak długo nie pociągnie... lecz przy energicznych staraniach, będziecie panowie mogli wydobyć z niego jeszcze jedną seryę interesujących zeznań...

— Czy go pan uważa za zgubionego? — zapytała Julia z szczerą troskliwością.

— Mogę się mylić... lecz Jakóbek jest więcej chory na serce, niż na obłąkanie... a obawiam się, że dzisiejsze przesilenie musiało wywołać w jego sercu znaczne zaburzenia... W każdym razie, jeśli wyjdzie zwycięsko z próby, popadnie według wszelkiego prawdopodobieństwa w stan krańcowego szaleństwa.

Deverrier mruknął z niezadowolaniem:

— A!... Mamy jeszcze dowiedzieć się od niego najważniejszej rzeczy!

— Niech pan sędzia nie rozpacza!... Jest niemal pewnem, że Jakób mieć będzie jeszcze kilka chwil zupełnej przytomności, zanim zgaśnie, albo zostanie furiatem... Z tych chwil będzie pan mógł skorzystać!

Guillaume powrócił z infirmierem, a doktor Jintot, nie zwracając już wcale uwagi na otoczenie, oddał się całemu staraniom, jakich stan Jakóbka wymagał.

Upłynęło co najmniej dwie godziny, zanim lekarz zjawił się w pokoju, do którego przeszli i w którym na niego oczekiwali sędzia i komisarz. Blady, z wyrazem znużenia i smutku na twarzy, rzekł doktor cichym głosem:

— Możecie panowie rozpocząć badanie. Jakób żyje i czuwał zmysły. Jest bardzo osłabiony, lecz zarazem bardzo spokojny i przytomniejszy niż kiedykolwiek.

Z ogromnemi trudnościami sprowadzono panią Manescault, która schroniła się do swojego pokoju i zdenerwowana, chora, zgodzić się nie chciała na dalsze udrażnianie nieszczęśliwego Jakóbka. Przekonano ją ledwie koniecznością poświęcenia się dla brata.

Wybladła, ledwie trzymającą się na nogach, chwiejnym krokiem przywlekała się do biura, w którym Jakób wciąż jeszcze leżał na kanapie. Biała twarz chłopca zdawała się obecnie bielsza, a jasne jego źrenice rzuciły w okół spojrzenia zwierzęcia, osaczonego przez myśliwych. Nagle rozpromieniły się wielką radością na widok zbliżającej się do niego Julii.

— Powróciłaś? — wyszeptał z zachwytem. — Mniemałem, że już cię nie zobaczę nigdy!...

Serce Julii, pełne bolesnego współczucia, kołatało w jej piersi głośno. Usiadła przy nim i czule uściśnęła mu rękę.

— Mój biedny Jakóbk! wyrządziłam ci wiele złego! — szepnęła wzruszona do głębi.

On uśmiechnął się słodko.



— Tak, tak — odparł wesoło — Wypuścił z niego krew nożem! Krew płynęła, płynęła.

— Pani? O, nie!... Jabym wszystko uczynił, czegobyś tylko chciała odemnie... Zażądaj tylko!

Ona wahała się, nie wiedziała, o co ma go pytać.

— Czy masz dość sił, aby mi odpowiadać?

— Ależ tak, czuję się zupełnie dobrze.

Julia zagadnęła go z widocznym wysiłkiem:

— Czy chciałbyś mi coś powiedzieć jeszcze o nocy?...

Zamilkła i z obawą spojrzała na twarz chłopaka. Lecz on, nie okazując najlżejszego wzruszenia, uśmiechnął się i rzekł:

— O nocy, w której popełniono zbrodnię?... Tak, tak! opowiem ci wszystko...

Ona, ośmielona nieco, wyszeptała:

— Mówiłeś mi już, że pan Laborda oskarżał doktora Manescault o kradzież papierów wartościowych...

— Tak! Dał je dyrektorowi, a potem chciał odebrać...

— Czy pan Manescault odmawiał?...

— Tak.

— Więc wówczas Laborda zabił dyrektora?

Wyraz dziecinnej złośliwości i radości naiwnej zamigotał w oczach Jakóba.

— Tak! tak! — odparł wesoło. — Wypuścił

z niego krew nożem! Krew płynęła... płynęła... Dyrektor krzyczał... charczał... chrapał...

Julia, wstrząśnięta całą, zamknęła oczy.

Po chwili jednak zapytała drżącym głosem:

— A potem co zrobił Laborda?

— Doręczył mi klucze dyrektora i powiedział: „Ruszał czempredzej i przynieś mi z sekretarzyka moje papiery!”

— Jakże wiedział, gdzie się znajdują?

— Ja mu powiedziałem... On mnie objaśnił, że to gruby plik związany i zapieczetowany lakiem fioletowym. O! ja znałem wszystkie papiery. Otwierałem wszystkie szafy i komody...

— Więc wzięłeś akcyje?

— I odniosłem je zaraz panu Laborda... Bardzo się ucieszył!

— A potem?

Na twarzy Jakóbka odmalowało się pomieszenie. Odwrócił się z miną nadąsanego dziecka.

— To już wszystko! — oświadczył.

Julia wzięła jego rękę i pogładziła ją delikatnie.

— Nie, Jakóbk, nie wszystko!...

Pan Laborda umarł... W jaki sposób umarł?

Młodzieniec obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem.

— Nie trzeba tego mówić! — wybełkotał. — Pan Laborda nie umarł... nie zrobiono mu nic złego!

Julia zaprzeczyła:

— Wiesz przecie dobrze, że pana Laborda uduszono... Kto go zabił?... No, powiedz, proszę...

Jakóbek odwrócił od niej oczy i szepnął zdławionym głosem:

— Nie wiem!

Pani Manescault zawahała się i wodziła wokoło pytającym wzrokiem, pragnęła bowiem, żeby jej kto doradził, co ma uczynić, bo nie wiedziała, czy ma przerwać indagację, czy ją prowadzić dalej.

Nagle zjawił się doktor Jintot i usiadł przy wezglowiu, na którym chłopiec opierał się łokciem.

— Czy ciągle czujesz się dobrze? — zapytał.

Przez chwilę Jakóbek marszczył brwi gniewnie i podejrzliwie spoglądał na lekarza. Lecz w parę sekund potem twarz mu się wypogodziła raptownie, wziął Julię za rękę i rzekł do doktora:

— Czy wiesz, że ona teraz, gdy jestem królem, chce być moją żoną? A przecie mówiłem to panu...

— Więc już jesteś królem? A czy nie mógłbyś przypadkiem pokazać mi swego dyplomu?

— Nie!... bobyś mi go zabrał!

— Och! — odparł doktor — nie ufasz mi, swemu przyjacielowi? Niech mu pani powie, żeby mi dyplom pokazał.

Chłopak spojrzał na Julię.

— Czy trzeba?

Gdy młoda kobieta odpowiedziała na zapytanie potwierdzającym skinieniem głowy, Jakóbek uległ cichemu rozkazowi, wyciągnął zwitek z pod

koszuli i zrzucając z szyi przytrzymującą pergamin tasiemkę, podał go doktorowi.

Wówczas lekarz przemówił słodkim głosem:

— Powiedz mi, dlaczego nie zatrzymałeś wszystkich innych papierów, należących do Laborda? Przecież wiedziałeś, że są wartościowe?

Jakóbek uśmiechnął się z dumną miną.

— Tak! tak! wiem. Warte były dużo pieniędzy... Wiedziałem o tem... Ja wiem wszystko!

— W takim razie dlaczego je ukryłeś u Mikołaja Sempuis, u pana Marcelego... i u mnie?

Chłopak odpowiedział z prostotą:

— Rozdałem je tym, których kocham, żeby byli bogaci.

Julia z trudnością stłumiła głośniejszy wykrzyknik, wyrrywający się jej z piersi.

— Więc to ty — rzekła drżąca — złożyłeś akcyje u mego brata?... i w walizce Mikołaja?...

Jakóbek, pełen próżności, zachichotał dobroduszenie.

— Tak! tak!... O! ja jestem bardzo zręczny... Nikt mnie nie widział!... Cieszyłem się tem ogromnie, bo Marceli to twój brat, więc mu chciałem sprawić przyjemność... a Mikołaj był dla mnie zawsze dobry, nigdy nie drwił sobie ze mnie... a doktora kocham także...